

Taniec, który trwał 500 godzin

Don Fernando Alfredo przestał być atrakcją

Szybko mija dzisiejsza sława — równie szybko jak niespodzianie przychodzi. Jeszcze trzy lata temu Don Alfredo Fernando był bomyzszchem Nowego Jorku, dziś zaś nie stanowi atrakcji nawet dla Capstadtu.

Don Alfredo — to posiadacz światowego rekordu wytrwałości tańca. Zdobył go trzy lata temu, przetańczywszy w nowojorskim Madison Square Garden 21 dni i 21 nocy, czyli okrągłe 500 godzin. Dwa i pół miliona słuchaczy przewinęło się w tym czasie przez olbrzymi amfiteatr, na którego środku produkował się Alfredo. Najtańsze miejsca na galerii kosztowały 5 centów, najdroższe, tuż przy estradzie, 5 dolarów, a wszystkie były prawie bez przerwy zajęte, bez różnicy dnia i nocy.

Kobiety zaś chcące tańczyć z Fernandem, ustawiały się w długie kolejki, liczące po 40 i 50 osób. Trzeba więc było czekać godzinami, zanim się dobiło do zaszczytu tańczenia z mistrzem 3 — 4 minuty.

Bo dłużej nie tańczył przetańczył przecież w okresie tych trzech tygodni 8.500 tańców i trzymał w objęciach nie mniej aniżeli 500 rozmaitych partnerek. Rachunek prosty wykazuje, że na jedną niewiele z tego wypadło.

Były wśród tych partnerek i słynne gwiazdy filmowe, jak Mary Pickford i Liljana Harvey, b. rozwiedziona żona Jacke Dempsey, Stella Taylor, były i inne słynne kobiety: reklama przynosiła w tym wypadku obustronną korzyść, zarówno tancerzowi, jak i jego partnerkom.

Kiedy zaś dobiegały dni ostatnie, nierzadko trafiali się goście, którzy, otwierając portfele, ofiarowali Fernandowi dodatkową premję 25 — 50 dolarów, ażeby tańczyć z przyprawioną przez nich tancerką, postarali się mimo zmęczenia tańczyć „z większym ogniem”. W 18-ym dniu konkursu pewien przemysłowiec zapłacił mu 150 dolarów za 5 minut stępa „w prawdziwym tempie”. Hispan żadnej propozycji nie odrzucał, zbierając rzęsiście, oklaski 20-tysięcznej rzeszy widzów.

Zwił się podczas tańca: mięsem z kureczką, jajami sadzonem, szparagami, silną czarną kawą i oranżadą — a restauracje poczytywały sobie za zaszczyt i specjalną reklamę, jeśli im właśnie przypadło dostarczać Don Alfredowi aprowizacji. Również rozmaite firmy bezinteresownie (dla reklamy) przyczyniały się do turnieju — jedna dostarczała tancerzowi wody kolońskiej, którą twarz zwilżał, inna zaopatrując go w esencję kamforową i wazelinę salicy-

lową, którą co dwie godziny masowano jego nogi, jeszcze inna dostarczając mu bielizny, również co dwie godziny zmienianej, albo też 300 papierosów dziennie, bo taką ilość wypalał: co 5 minut jednego.

Równocześnie zaś napływały całe stopy listów, które odczytywała sekretarka tancerza. Było ich prawie tyle co partnerek, a wszystkie z oświadczeniami miłosnymi i propozycjami małżeńskimi. Listy te zapewniały, że po paru minutach, spędzonych w tańcu w objęciach Fernanda, każdy inny mężczyzna wydałby się martwym drewnem, że bez niego życie jest jak słoma — i t. d., w tymże sensie.

Gdybyż przypuszczali, że „sekretna” Fernanda jest ... jego własna żona!

Ale największy sukces swój rozpoczął po ustanowieniu rekordu — no i największe „kokosy”. Mimo nieludzkiego zmęczenia po tym niesłychanym wysiłku (3 tygodnie bez chwili spoczynku!), Alfredo mógł sobie pozwolić jedynie na parę godzin snu, bo trzeba było pilnować interesu: noc w

noc obchodzić najbardziej luksusowe lokale nowojorskie, w których samo jego pojawienie się wywoływało sensację. Rozdawał autografy, udzielał wywiadów, dawał się podziwiać — złoto struga płynęło mu do kieszeni. Do tego trzeba dodać, zewnętrzne oznaki triumfu, jakimi go obsypało przy schodzeniu z estrady po zakończeniu 500-godzinnej próby wytrwałości: tuziny wieńców wawrzynowych, istną powódź kwiatów, specjalnie na jego cześć wybity złoty medal pamiątkowy.

Ale to było — trzy lata temu. To znaczy tyłesamo, jakgdyby było w zeszłym stuleciu. Dzisiejszy świat jest niezwykle łasy na wszelką sensację i nie szczędzi najhojniejszych nagród temu, kto mu je dostarcza. Ale sensacja ma to do siebie, że bardzo szybko przekwita. A połówkę kwiaty nie znajdują amatorów.

Po triumfach na ziemi amerykańskiej, Don Alfred odbył tournée po wielkich miastach Europy — z sukcesem bez porównania już mniejszym, ale zawsze jeszcze jakimś. Potem zaś trzeba

było szukać szczęścia w innych częściach świata. Znalazł się więc ostatecznie w Afryce i oto, chociaż tańczył tam bez przerwy 6 dni i 6 nocy, pod koniec a szóstego dnia wyglądał równie świeżo i równie pełen był temperamentu, jak na początku tańca — sala świeciła pustkami. Sami tylko sędziowie dotrzymywali mu towarzysztwa, serdecznie ziewając — no i parę przygodnych gapiów. Żona Alfreda (gdyż pozostał jej wiernym) miała wszystkich tylko 40 listów do otwarcia...

A Don Alfredo Fernando nosi się jednak z wielkimi planami: w niedalekim Johannesburgu, gdzie w jesieni otwarta ma być wielka południowo-afrykańska wystawa, ma zamiar pobić swój własny rekord sprzed trzech lat. Ale kto wie, czy nie czekając na wystawę, nie zaszczyti Johannesburga swoim nowym sensacyjnym wyczynem już na wiosnę.

Tylko, czy będzie to jeszcze sensacja? Świat jest taki wymagający i ciągle żąda nowości!

Najmniejsza kobieta na świecie

mierzy wszystkiego 48 cm.

Od czasu Toma Thumb, którego nazwisko tłumaczy się na polski „znanem z bajki „Tomecio Paluch”, a który swemu amerykańskiemu impresarjowi sporo przysporzył majątku, mnóstwo jest objeżdżających po świecie trup lilipucich. Skąd się biorą te karły, i na czym polega ich anormalność?

Otóż trzeba sprostować: nie karły i nie anormalni. Lilipuci — to ludzie najzupełniej normalni, a tylko odznaczający się nieproporcjonalnym wzrostem — tak jak z drugiej strony bywają olbrzymi, przy których „Pan Bóg zgubił miarę”. Jak obecnie odkryły badania naukowe, jedni i drudzy powstają wskutek anormalnego funkcjonowania gruczołów, znajdujących się na dnie mózdzku ludzkiego. Jeżeli gruczoły te działają normalnie, wzrost człowieka jest normalny. W wypadku ich funkcjonowania przytępione, mamy do czynienia z liliputami, naodwrot zaś — funkcjonowanie zbyt intensywne powoduje wzrost olbrzymi.

To jedna jedyna różnica. Odmienne od karłów, którzy już zewnętrznie przedstawiają obraz mniej lub dalej posuniętych zwy-

rodnień i monstrualności (a którzy powstają wskutek anormalnego funkcjonowania gruczołu tar czkowego), lilipuci są najzupełniej we wszystkim podobni do ludzi normalnych. Rzecz przytem ciekawa, że niema pod tym względem żadnej dziedziczności: rodzą się oni z rodziców normalnych i nawzajem ich dzieci bywa ją również wzrostu normalnego. Mały liliput wygląda jako dziecko zupełnie normalne i dopiero w jakiś czas po urodzeniu zaznacza się zahamowanie dalszego wzrostu.

Najwięcej rodzi się liliputów w Europie środkowej: w Niemczech, Austrii i na Węgrzech. Bar dzo obfitym w nich również Stany Zjednoczone, skąd rekrutuje się szóstą część żyjących na świecie liliputów (a ogólna ich liczba jest wcale spora). Tam też osiągnięto najnowszy rekord: najmniejsza kobieta świata, 10-letnia Adela Beer, która mierzy wszystkiego 48 cm., jest Amerykanką. O liliputach opowiada nam już starożytność: W Egipcie oddawano ich cześć niemal boską, a opiekunem ich był nie kto inny, jak wszechpotężny Bóg, Pta. Podobno słynny krezus był rów-

nież liliputem, a Cicero miał konkurenta, który go nieraz wyzywał na dysputy na Forum Romanum (i wcale w nich nie przegrywał), był to Ciciusz Calvus, mierzący 3 stopy wysokości. Słynny dotąd malarz angielski Ryszard Libson liczył 115 cm. wzrostu, jeden z najsłynniejszych w historii śpiewaków, Richen Bour, był również liliputem. Mały więc ten luddek może być dumny ze swej własnej historii.

W życiu jednak przeżywają lilipuci wiele tragedji. Zdarza się to zwłaszcza, jeśli zakochają się w ludziach normalnych, a amor z upodobaniem właśnie płata takie figle. Bo i cóż stąd, jeśli się nawet pobrali? Jeden z liliputów po głębokim namyśle musiał zrezygnować z takiego zamiaru, chociaż cieszył się wzajemnością.

Ależ pan będzie miał dzieci zupełnie normalne! Czegóż tu się bać?

— A właśnie — brzdąła ponura odpowiedź. — Dzieci będą normalne i jakżeż tu odgrywać rolę ich ojca, kiedy zaledwie to od kółki odrośnięte już będzie na mnie patrzyło zgryb.

Czy nie miał racji?

Na ekranach

„BOUNTY” W KINIE „STYLOWY”

„Bounty” — to nazwa statku, na którym wybuchł historyczny w dziejach floty angielskiej bunt marynarzy przeciw brutalnemu traktowaniu i wyzyskowi przez kapitanów. Mając taki temat łatwo było popaść w agitacyjny patos i zrobić film albo cikliwy, albo sadystyczny. Tymczasem opowieść o losach żaglowca „Bounty” została zre alizowana z doskonałym umiarem. Nikt nie szarżuje — ani reżyser, ani aktorzy, na których czoło wysuwa się świetny aktor angielski Charles Laughton, gwiazda pierwszej wielkości — miarą jego sławy jest zaproszenie do Paryża na występ w specjalnym wieczorze, w ekskluzywnym „Cemede Franceise”. Laughton gra zdziśnatego kapitana statku. Clark Gable jest zbuntowanym oficerem, a Franchot Tone młodym aspirantem, którego karjera będzie się już rozwijać w nowych warunkach, w flocie angielskiej, zreformowanej dzięki głośnym zjaskom na „Bounty”.

„Bounty” płynie na Tahiti. Reżyser nie pominął sposobności, ażeby wpieść szereg scen, zbyt technicznych dla akcji, ale pociągających widownię. Zaskoczyło to trochę zwartości i artystycznej linii filmu, ale zato publiczność ma w jednym programie jakby połączenie „Bengali” z „Poganimem”. Miłośnicy plenerów mogą też nacieszyć oczy zdjęciami z rajskich wysp i fragmentami podróży „Bounty” po oceanie. Dawno nie widzieliśmy fotografii tak czystych i rozświetlonych, jak zdjęcia płynącego żaglowca.

Jedną poważniejszą usterką filmu byłoby naiwne przedstawienie tubylców na Tahiti, których król mowiaców po angielsku podobny jest do rozebranego do naga sędziwego barona-ta W. Brytanji.

„W CIENIU GILOTYNY” W KINIE „BALTYK”

„Baltyk” stał się drugim w Warszawie obok „Rialto” kinem artystycznego repertuaru. Po „Dawidzie Coppersiedzie”, wyświetla znów przeróbkę filmową dickensowskiego. Jedyna historyczna powieść Dickensa — „Powieść o dwóch miastach” — w wersji filmowej nosi tytuł „W cieniu gilotyny”. Ponieważ jest to jedno z najsłabszych dzieł tego sławnego pisarza, możemy mniej, troszczyć się o zmiany, jakie zaszły w transpozycji filmowej, a zato podkreślić wszystkie czysto filmowe walory barwnego i dramatycznej akcji.

Główne efekty wydobyto (i słusznie) z tła historycznego — wielkiej rewolucji francuskiej. Sceny zbiorowe

są dobrze sfotografowane i montowane. Efektowne wypadło zdobycie Bastyli, trafnie przeprowadzone sceny egzekucji i gdy wziąć pod uwagę, że dzięki temu filmowi oglądamy malowniczą stronę wielkich wydarzeń historycznych, mimowoli na określenie programu w „Baltyku” nasuwa się często używany synonim filmu — „obraz”.

„Powieść o dwóch miastach” jak „Dawid Coppersiedzie” i „Bounty” (kinie Stylowy) należy do nowej produkcji Metro — Golvyn. Cała ta seria jest na wysokim poziomie filmowym, więc tembardziej razi niedbalstwo w zachowaniu strony historycznej, jak np.: atak na Bastylję przy dźwiękach „Marsylianki”, która powstała w kilka lat później.

Główną rolę gra dobrze Ronald Colman i ... „ojczym” z „Coppersiedzie”, będący tym razem markizem. W opieceknie bohaterki poznajemy także ciotkę małego Davy.

„WIELKI CZARODZIEJ” W KINIE „CAPITOL”

Film sowiecki frapował przewidywaną pięknymi zdjęciami i odmiennością ujęcia reżyserskiego. Rozgłos jednak, jaki był usprawiedliwiony takimi obrazami jak „Burza nad Azją” lub „Świat się śmieje” stał się później już tylko narzuconym konwencjonalnym sądem. Wiele filmów sowieckich było poprostu nudnych. I oto film teraz — film prawdziwie ciekawy.

„Wielki czarodziej” jest interesujący i w treści i w pomyśle. Reżyser bardzo zrećnie operuje aż czterema naraz wątkami akcji, oddzielając je od siebie subtelnie różnicami. Akcja prawdziwych wydarzeń ujęta realistycznie kontrastuje z irrealną akcją powieści. Wplata się w to jeszcze przedstawienie losu czytelniczki książki i losu autora.

Mimo tych zalet film obciążony jest dziedziczną wadą filmów sowieckich, przechodzącą wciąż z jednego obrazu na drugi. Brak tempa i rozwickłość cięży sowieckiej kinematografii jak kula w nogi. W „Wielkim czarodzieju” przytłumiona jest natomiast wymowa tendencji, co wychodzi filmowi na korzyść.

Na marginesie: musimy podziwiać, że w Sovietach dla szerokiego mas produkują się tego rodzaju filmy o tak wyraźnym artystycznym charakterze i pogłębieniu treści. Może mniej nas to będzie dziwić, jeżeli zestawimy np. program sowieckiego radia w pociągach (muzyka klasyczna, muzyka nowoczesna) z naszym zalewem standardowej beznamiętności.

Zbliża się

Nowa epoka lodowcowa

Profesor Lennart z Post wygłosił na uniwersytecie w Göteborgu odczyt, z którego wynika, że zbliżamy się do nowej epoki lodowcowej. Zdaniem uczonego, nastąpi ona za 3.000 do 5.000 lat.

Zaznacza on, że temperatura w Szwecji w pierwszych stuleciach po minionej epoce lodowcowej była znacznie wyższa niż obecnie (o jakieś 2 stopnie).

Stara kasa

przydaje się czasem

Właściciel sklepu ze starzyzną i antykami w Santiago de Chile miał na składzie starą kasę pancerną kupioną kilkanaście lat temu od jakiegoś oryginała, który, otrzymawszy należność za sprze-

dany sprzęt, zapomniał zostawić nowonabywcy klucze od kasy.

Nie mogąc w żaden sposób otworzyć kasy, antykwariusz postawił ją w szopie. Tam stała kilkanaście lat, jako grat bezwartościowy. Antykwariusz zbankrutował i magazyn jego przeszedł w inne ręce. Nowy właściciel, ogłaszając rupiecie nagromadzone w szopie, dostrzegł starą kasę pancerną. Otworzyć jej nie można było wobec braku kluczy. Ciekaw, co kasa zawiera, polecił ją rozpiłować.

Gdy otwarto skrytkę wewnętrzną, okazało się, że znajdują się w niej drogie kamienie wartości kilkudziesięciu tysięcy dolarów. Tym razem ciekawość została sownie nagrodzona.

Józefina Baker

w New Yorku

Syta sławy i franków zapagnęła Józefina Baker zmiany i opuściła na stałe Paryż, gdzie opatrzyła się już publiczności. Przenosi się ona do New Yorku, gdzie zamierza otworzyć dancing. „Chez Josephine Baker”, jak się nazywać będzie kabaret mulatek, otworzy swe podwoje w dzielnicy murzyńskiej New Yorku, w słynnym Harlemie.

Gwiazda paryska sądzi, że w New Yorku zbierać będzie dolary równie obficie, jak dawniej franki w Paryżu.

Francois Mauriac

17)

CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

Powieść

Czy siostra proboszcza była tam także, pomimo oszczerstw i prześladowań? Gabrjel spojrzął na spuszczone rolety, które w świetle księżycy tworzyły wśród białych murów zielone plamy. Ale co to za ustatnie z liści było przed bramą, dochodzące aż do schodów? Z ciekawością przyjrzał się owemu świeżo ściętemu dywanowi z bukszpanu, pomieszanego z lśniącymi liśćmi wawrzynu. Miejscomowym zwyczajem przyszymano w ten sposób próg domu młodego małżeństwa w dzień ślubu... I nagle Gabrjel pojął niecyfny figiel. Parafianie chcieli dokuczyć swemu proboszczowi. Pragnęli, aby młody ksiądz, idąc nazajutrz na mszę, zobaczył te liście i do-wiedział się, co mieszkańcy Liogeats sądzą o nim i o tej ladacznicy, o której twierdził, że to jego siostra. W Liogeats ludzie wstają wcześnie, to też mimo, że ksiądz odprawia mszę o wpół do siódmej, spoza wszystkich firanek na rynku będą go śledzili spojrzenia, a okrutne dzieci będą mu się przypatrywały spoza przydrożnych topól. Obecnie kaci spali. Jedynie księżyc w zenicie, smutniejszy niż wszystko, co smutne o tej godzinie na ziemi, patrzył na te liście bukszpanu i wawrzynu na progu wiejskiej plebanji.

Gabrjel doznał jakby natchnienia. Postawił wazijkę

wśród pokrzyw pod niskim murem, który za domem oddzielał od drogi ogród proboszcza. Rozejrzał się wokół i nadsluchiwał. Psy przestały szczekać. Jedynie koguty, zmylone blaskiem księżycy, piałły tu i ówdzie. Gabrjel zbierał nareczami liście i przerzucał je przez mur. Rozgrzał się tą pracą, mimo że noc była wilgotna. Gdy pozostało ich już niewiele, zebrał je po jednym do ostatka. Wówczas oparł się, nieco zmęczony o topole, stojącą naprzeciw plebanji. Oczyszczone z liści schody wydawały mu się w poświacie księżycy obnażone i wydęptane pośrodku stopami tych wszystkich zmarłych i żyjących, którzy pukali do tej bramy. Były to stare, zniszczone kamienie, a jednak w tem nocnym oświetle-niu posiadały więcej wyrazu, aniżeli twarz i pulsowały życiem. A człowiek, który oczyścił je skalaniem rekoma, doznał nagle wrażeń, że patrzy na niego. Trwało to tylko chwilę. Wziął wazijkę i skreślił na lewo w aleję, prowadzącą do pałacu.

III.

Nisko opadająca mgła zakrywała łąki a ponad tem jeziorem oparów wielkie sosny Frontenac'ów, wznoszące się na wysokim stoku, przypominały sobie może to, co widziały i słyszały. Bergère zaczęła szczeleć.

— Ciche bądź! — zawołał Gabrjel, czując na pier-siach lapy sukla, a na szyi i brodzie jej ciepły język. Otworzono okiennice.

— Kto tam?

— To ja, Gercynto, Gabrjel.

Stara zawołała, że schodzi na dół. Usiadł na wazijkę. W drzwiach kuchni obrócił się kluczek.

— Więc przyjechał pan.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal ty (na wszystkich stronach po 6 szpal): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a luty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunika ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.